

Anarcho-Biblioteka



Odwrócony totalitaryzm

Sheldon Wolin

Sheldon Wolin
Odwrócony totalitaryzm

<https://blog.tranglos.com/wolin-odwrocony-totalitaryzm/>
Tłumaczenie: Marek Jedliński. Wyróżnienia od tłumacza

pl.anarchistlibraries.net

Wojna w Iraku przykuła uwagę opinii publicznej do tego stopnia, że przesłania „zmianę reżimu”, jaka dokonuje się w naszym własnym kraju. Podczas gdy w Iraku obalamy totalitarną władzę i wprowadzamy demokrację, amerykańska polityka wewnętrzna nabiera coraz więcej cech totalitarnych i krok po kroku oddala się od demokracji. Tę zmianę sygnalizuje nagła popularność dwóch pojęć, jakich dotychczas raczej nie odnoszono do amerykańskiego systemu politycznego: „imperium” i „supermocarstwo”. Oba te pojęcia sygnalizują, że w miejsce dotychczasowego systemu władzy wyłania się nowy, scentralizowany i ekspansywny. Terminy „imperium” i „supermocarstwo” adekwatnie oddają siłę oddziaływania Ameryki na resztę świata, ale właśnie dlatego utrudniają rozpoznanie konsekwencji dla polityki wewnętrznej. Zauważmy, jak dziwnie byłoby mówić o „Konstytucji Imperium Amerykańskiego” czy „demokracji supermocarstwowej”. Sformułowania te brzmią fałszywie dlatego, że pojęcie „konstytucji” zawiera w sobie ograniczenie tego, co wolno zrobić władzy, a „demokracja” oznacza zwykle aktywne uczestnictwo obywateli i obywaterek w rządzeniu oraz wrażliwość władz na ich oczekiwania. Pojęcia „imperium” i „supermocarstwo” symbolizują natomiast władzę wyzbytą wszelkich ograniczeń i drastyczne uszczuplenie roli obywateli.

Proces **rozszerzania władzy państwa przy jednoczesnym obumieraniu instytucji mających tę władzę kontrolować** trwa już od pewnego czasu. Za przykład może posłużyć choćby amerykański system partyjny. W całej historii Stanów Zjednoczonych nie było większościowej partii tak zaciekle doktrynerskiej, zapiekłej, bezwzględnej i antydemokratycznej jak dzisiejsza Partia Republikańska. A im bardziej nietolerancyjni stawali się Republikanie, tym łatwiej było Demokratom odżegnywać się od etykiety liberałów, rozstawać się z dotąd kluczowym, reformistycznie nastawionym elektoratem i przesuwać się ku centrum, deklarując koniec ideologicznych sporów. Skoro jednak Demokraci porzucili rolę autentycznej opozycji, nic już nie stało na drodze do władzy Republikanom, którzy skwapliwie wykorzystali tę władzę do wzmożenia imperialnej ekspansji za granicą i umocnienia prymatu korporacji w kraju. Należy pamiętać, że bezwzględne, podporządkowane ideologii partie cieszące się masowym poparciem były nieodłącznym elementem każdego reżimu, który sięgnął po władzę totalitarną w XX wieku.

Instytucje przedstawicielskie nie reprezentują już elektoratu. Jedne system pomija, znajdując drogę na skróty. Inne zostały wynaturzone przez mechanizmy zalegalizowanego przekupstwa – tak, że dziś odpowiadają jedynie wobec potężnych grup nacisku, reprezentujących interesy największych korporacji i najbogatszych Amerykanów. Z kolei sądy, jeśli akurat nie wysłu-

gują się biznesowi, to ulegle wypełniają oczekiwania władzy wykonawczej, szafującej względami bezpieczeństwa narodowego. Wybory stały się potwornie kosztowną imprezą rozrywkową, która przyciąga w najlepszym razie połowę uprawnionych do głosowania, a wszystko, co wyborcy wiedzą o polityce wewnętrznej i zagranicznej, zostało przefiltrowane przez media podporządkowane interesom korporacji. Obywatele zaś są skutecznie zastraszeni doniesieniami o szalejącej przestępczości i terrorystycznych siatkach, słabo zawołowanymi groźbami płynącymi z ust Prokuratora Generalnego i odczuwaną na własnej skórze perspektywą utraty pracy. Co istotne, za tą ekspansją władzy państwa podąża nieuniknione dyskredytowanie konstytucyjnych ograniczeń i procesów instytucjonalnych, które zniechęca do obywatelskiej aktywności i pogrąża społeczeństwo w politycznej apatii.

Nie wątpię, że niektórzy uznają te uwagi za alarmistyczne. Tym niemniej chcę nadać temu wyłaniającemu się porządkowi politycznemu nazwę: **„odwrócony totalitaryzm”**. Przez „odwrócony” rozumiem to, że o ile ten system i jego funkcjonariuszy łączy z nazizmem agresywny ekspansjonizm i dążenie do nieograniczonej władzy, o tyle jego metody i posunięcia wydają się przeciwieństwem nazistowskich. W Niemczech okresu Republiki Weimarskiej, zanim jeszcze władzę objęli naziści, „ulica” należała do wyznających totalitarne idee band awanturników, a jeśli można było gdzieś odnaleźć ślady demokracji, to tylko w strukturach administracji państwowej. Tymczasem dziś w USA to **ulice są miejscem, gdzie demokracja pozostaje najbardziej żywotna, a rzeczywiste niebezpieczeństwo czai się w strukturach państwowych**, w coraz mniejszym stopniu poddających się demokratycznym ograniczeniom.

Oto inny przykład tej samej inwersji: pod rządami nazistów nie ulegało wątpliwości, że „wielki biznes” jest podporządkowany reżimowi politycznemu. W Stanach Zjednoczonych można mówić o odwróceniu tej relacji. Od dziesięcioleci jest oczywiste, że **wielki biznes podporządkował sobie cały polityczny establishment**, szczególnie Partię Republikańską, i wywiera przemożny wpływ na decyzje polityczne. I dalej: **o ile w nazistowskich Niemczech źródłem pędu ku totalitaryzmowi były względy ideologiczne (np. koncepcja przestrzeni życiowej, „Lebensraum”), o tyle Stany Zjednoczone w tym samym kierunku popycha oddziaływanie korporacji** – dynamika kapitalizmu i nieustannie poszerzający się zakres władzy, jaki płynie z zespolenia nauki i techniki ze strukturami kapitalizmu.

Ktoś mógłby zaoponować, że w USA nie doszukamy się odpowiedników nazistowskiego reżimu tortur, obozów koncentracyjnych i innych instrumen-

tów terroru. Trzeba jednak pamiętać, że nazistowski terror zazwyczaj nie był wymierzony w całą ludność kraju; miał raczej wytwarzać niepewność i lęk – podtrzymywany choćby przez pogłoski o torturach – który pomagał sterować społeczeństwem i promować określone postawy. **Stanem pożądanym dla nazistów było społeczeństwo zaangażowane, entuzjastycznie popierające permanentną wojnę, ekspansję i poświęcenie w imię narodu.**

Totalitaryzm nazistowski krzewił wśród ludowych mas poczucie zbiorowej siły i wielkości: „Kraft durch Freude” (siła przez radość). **Totalitaryzm odwrócony upowszechnia poczucie zbiorowej słabości i bezradności.** O ile naziści pragnęli społeczeństwa w stanie ciągłej mobilizacji, które bez słowa skargi popierałoby władzę i entuzjastycznie głosowało „tak” w okresowych plebiscytach, o tyle odwrócony totalitaryzm chce społeczeństwa politycznie biernego i apatycznego, które nie głosuje wcale. Przypomnijmy słowa, jakie prezydent Bush skierował do zatrwożonych Amerykanów i Amerykanek tuż po straszliwych wydarzeniach z 11 września 2001 roku: „Musimy być zjednoczeni, musimy robić zakupy, musimy latać”. Zręcznie manipulując kategoriami terroryzmu i wojny, zdołał uniknąć tego, co demokratyczni przywódcy zazwyczaj robią, gdy nadciąga wojna: mobilizują naród do broń, uprzedzają o nieuchronnych ofiarach i wzywają wszystkich obywateli do poświęceń na rzecz „wojennego wysiłku”. Odwrócony totalitaryzm dysponuje własnymi środkami zaszczepiania lęku w społeczeństwie. Służą temu nie tylko nagłe „alerty o zagrożeniu terrorystycznym”, doniesienia prasowe o wykryciu nowych komórek terroru czy aresztowaniu podejrzanych osób o niejasnych powiązaniach; nie tylko szeroko nagłaśniane, brutalne rozprawy z nielegalnymi imigrantami; nie tylko koszmar więzienia w Guantánamo Bay czy nagła fascynacja „wzmocnionymi technikami” przesłuchań, ocierających się o tortury. **Do wywoływania wszechogarniającego lęku służą także korporacyjne mechanizmy zarządzania gospodarką: bezwzględne zwalnianie pracowników, redukcjonowanie czy likwidowanie świadczeń emerytalnych i zdrowotnych oraz nieustanny nacisk na prywatyzację ubezpieczeń społecznych, szczególnie tych, z których korzystają najubożsi.** Przy tak bogatym instrumentarium zastraszenia i wymuszania uległości, cały amerykański system karno-sądowy – niesłychanie punitywne, szafujący karą śmierci i uporczywie dyskryminujący biednych – jest w odwróconym totalitaryzmie niemal zbędnym naddatkiem.

Wszystkie elementy układanki są już gotowe: **osłabiona władza ustawodawcza, represyjne prawo, posłuszne sądy** oraz system partyjny, w którym jedna z partii – czy to w opozycji, czy przy władzy – uparcie dąży do

przekształcenia systemu politycznego w taki, w którym możni i bogaci, dobrze ustosunkowani i korporacje są trwale uprzywilejowani, najbiedniejsza część społeczeństwa pogrąża się w beznadziei i politycznej apatii, a klasy średnie trwają w zawieszaniu między strachem przez bezrobociem a wizją bogactw, jakie przypadną jej w udziale, gdy tylko nowa ekonomia ruszy z miejsca. Realizację tego planu wspomagają **usłużne i coraz bardziej skoncentrowane media; uzależnienie uniwersytetów od korporacyjnych dobroczyńców; propagandowa machina opływających w fundusze konserwatywnych think-tanków i fundacji;** a wreszcie zacieśnianie współpracy lokalnej policji z krajowymi organami ścigania po to, by demaskować terrorystów, podejrzanych obcokrajowców i dysydentów.

Stawką jest zatem przekształcenie społeczeństwa cieszącego się względną wolnością w **surowy reżim przypominający systemy totalitarne z ubiegłego stulecia.** Wybory, jakie czekają nas w 2004 roku, stanowią więc kryzys w pierwotnym sensie tego słowa: punkt zwrotny. Pytanie brzmi: w którą stronę pójdzie nasz kraj?